Rok III. Warszawa-Kraków, dnia 16. lutego 1911. № 38.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych pod kierownictwem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogloszeniowych i agentów.

Treść numeru:

* * *



BOLESŁAW LEŚMIAN.

Artysta i model.

Dwa istnieją krańcowe poglądy na znaczenie modela w sztuce, modela w jaknajszerszem rozumieniu tego słowa, którego treść i zakres obejmuje i ciało ludzkie i pejzaż i martwą naturę.

Jeden z tych poglądów widzi w modelu dościgły lub niedościgły wzór prawdy, ideał rzeczywistości, do którego malarz dążyć winien. Drugi zaś odzywa się o modelu z pewną pogardą, jako o koniecznem i możliwie minimalnem ustępstwie naturze, w której martwych ramach wizya artysty nie mieści się nigdy bez tajemnej, najdroższej mu i najcenniejszej dla sztuki — reszty.

Stąd obok malarza-portrecisty, ubiegającego się o ścisłą wierność odtworzenia modela, o jego tożsamość na płótnie, o jego podobieństwo, znajdziemy drugiego, który twierdzi, że prawdziwie piękny portret powstaje nie z dążeń do pochwycenia podobieństwa, lecz z innych zgoła zamiarów i zasad. Portret powinien być podobny nie do modela, lecz do owej wizji tajemnej, dla której narodzin dany model był tylko pobudką przypadkową. I rzeczywiście—jaką wartość może posiadać podobieństwo portretu dla widza, który nie znał osobiście samego modela i który na ów portret patrzy, jak na każde inne dzieło sztuki, nie wymagając odeń żadnych pamiątkowych zalet i znaków, żadnego zastępstwa na płótnie osoby znajomej lub ukochanej.

Pomijając niższy lub wyższy poziom podobieństwa, które polega nie tylko na naiwnie dokładnem zdjęciu, lecz i na intuicyjnie pochwyconym charakterze, nastroju i t. d., musimy tu stwierdzić dwie krańcowo odmienne różnice w pojmowaniu modela, bytującego po za granicami duchowego świata artysty i narzucającego się jego oczom zzewnątrz, jako samodzielny ideał, lub dowolna pobudka twórcza, jako—wreszcie—ułuda samozwańcza lub wiekuisty wyrzut sumienia. Co się rzekło wyżej o portrecie, da się zastosować i do pejzażu, do całej natury. do całego świata zewnętrznego, który jest naprzemian to sprawdzianem i probierzem, to znów wrogiem i umniejszycielem świata duchowego artysty.

Malarze drugiego typu określają zazwyczaj swój stosunek do modela, do świata zewnętrznego, jako ustępstwo na rzecz zachowania najogólniejszych i dla niewiadomego celu niezbędnych jednak prawdopodobieństw lub jako pomoc w odtworzeniu proporcyi, perspektywy, współczesności i następczości barw i tym podobnych wymogów, dla których nie warto w każdym danym wypadku zdobywać się na wysiłki twórcze lub pamięciowe, skierowane całkowicie ku innym wyższym celom. Tak czy owak tajemniczy udział modela w akcie twórczości malarskiej jest faktem niezaprzeczonym i niczem nie odpartym nawet wówczas, gdy pamięć artysty, obarczona dostateczną ilością analitycznych i syntetycznych postrzeżeń, pozwala mu na *nieobecność modela* przed oczyma, wpatrzonemi w pamięciowy skarbiec, ukryty w głębi ducha. Nie każdy posiada ten dar specyalny—nieustannego dźwi-



gania w sobie wzorów, zgromadzonych w chwilach wpatrywania się w naturę dookolną. Natomiast możemy przytoczyć w tem miejscu utarte i powszechnie znane zdanie, iż tworzenie z pamięci—*psuje rękę*, *uczy maniery*, szematyzuje szczegóły, prowadzi do ogólnikowości, odbiera świeżość barw, rysunku i wreszcie pomysłów. Musimy dojść do przekonania, że udział modela w akcie twórczym jest czemś więcej, aniżeli zwyczajną nauką, zredukowaną do potrzeb technicznych, albo też uprzykrzonem zrzędzeniem matki-natury, wymagającej ślepego naśladownictwa, albo wreszcie uludną bezpotrzebą, wyniesioną na piedestał jakiejś ogólnie uznanej zasady. Udzial ten głębsze ma zapewne podstawy i z bardziej ożywczych wypływa źródeł, aniżeli zewnętrzne wymogi techniki.

Chwila, kiedy artysta, zbrojny w pendzel i paletę, staje wobec modela — jest chwilą doniosłej walki dwóch światów — świata wewnętrznego ze światem zewnętrznym. Jest to chwila zmagania się ducha z tajemnicą dookolną, zwaną jego otoczeniem.

Artysta nie *uczy się prawdy*, ale ją sobie *wywalcza*, nie zdobywa techniki, ale *nawyka do walki* i przechowuje w pamięci jej najlepsze i wypróbowane sposoby.

Technika jest hartem duszy, nawykłej do zmagania się z naturą. A gdzież się znajduje, gdzie się ukrywa prawda artysty, ta, do której dąży, tworząc? Nie w nim tkwi ona i nie po za nim w naturze—w modelu. Jej miejsce jest pomiędzy nim, a naturą—w dziele sztuki, na płótnie, które jest polem walki, miejscem starcia się dwóch potęg odrębnych, zaś wynik tego starcia się, zaklęty w linie i barwy, pozostaje na płótnie, jako obraz, jako dzieło, jako zwycięstwo lub przymierze, jako zdobyta, a dotychczas nieznana i niespodziana prawda. Tylko słaby zdradza niechęć, lub odwraca się od modela, aby ułatwić sobie twórczość pominięciem walki Unika on natury, jak się unika niezwyciężonego wroga, zamiast brać zeń łupy, lub uścisnąć mu dłoń, jako równemu sobie.

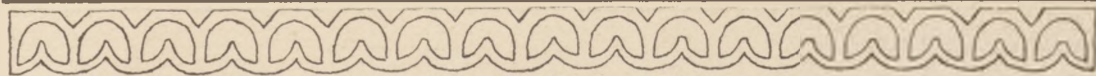
Model jest zjawiskowym przedstawicielem owego — po za nami bytującego świata, który przenika przez wszystkie szpary i szczeliny naszej duszy do jej najtajniejszego wnętrza, jak słońce przenika przez witraż, aby barwami zaniepokoić i ożywić pylny zmierzch samotnej świątyni

Z tą samą powagą i z tą samą trwogą twórczą, z którą spoglądamy w głąb swej duszy, powinniśmy spoglądać na modela, jako na współtowarzysza swej wędrówki w niewiadomość.

Powinniśmy dbać o dobór modela, o jego odpowiedniość i zastosowawczość do naszych marzeń twórczych czy to w zakresie podobieństw, czy też w zakresie kontrastów. On bowiem -- nieświadomie i bezwiednie należy do naszej wyprawy po złote runo, jest naszym sternikiem czy też wioślarzem — czy wreszcie przywołanym przez nas wrogiem, który przychodzi po to, aby się narazić na porażkę i dopomódz nam do zwycięstwa nad sobą.

Lecz nie szukajmy prawdy w nim Wyznaje on zwyczajny naturalizm. Ani nie szukajmy jej w sobie: obarczamy się zbytnio ogólnikowym idealizmem... Szukajmy jej tam, gdzie niema ani nas, ani modela — w niespodzianych i nieprzewidzianych wynikach obopólnej walki.

Bo prawda—to zwycięstwo, to—dzieło sztuki.





STANISŁAW STASZIC.

O przyczynach szkodliwości żydów i śrzodkach zaradczych.

(Dokończenie). („Pamiętnik Warszawski“ z roku 1816-ego).

23. Każde indywiduum żydowskie które po wypuszczeniu go z obwodu żydowskiego przez lat 10. sprawowało się dobrze, wiernie, pracowicie w obowiązkach służebniczych, w domu gospodarzów narodowych, które lat 10. ciągle obrabiało grunt pańszczyzniany, może uzyskać kartę zaświadczenia na nabycie placu i ogrodu w mieście, albo na obięcie gruntu czynszowego lub gruntu erbpachtowego, po wsiach.

24. Do nabycia własności dóbr ziemskich tylko iedynie takie indywiduum żydowskie przypuszczone zostanie, które iuż nabyło prawa obywatelskiego, weszło w związki małżeństwa z osobą wyznania chrześciańskiego, z tym warunkiem w kontrakcie ślubnym, że dzieci ich płci męskiej w religii oyca wychowanemi będą.

Od Seymu konstytucyinego, od czasu w którym naród polski więcey uwagi zwracać zaczął na swoie niebespieczeństwo z strony żydów, te mylne, a przecież dosyć upowszechnione spostrzegać daią się myśli w narodzie, iż naylepszy do reformy żydów iest sposób, obrócić ich przemysł do rolnictwa, do ziemi; myśli te nieuważnie bezwarunkowo użyte nie zreformuią żydów, lecz ieszcze dotąd ieden od ich szkodliwości ocalony stan szlachty, stan ziemian, poddadzą pod wywłaszczenie i zniszczenie przez żydów.

Nigdy bezwarunkowo żydów do ziemi, do wykupowania dóbr ziemiańskich przypuszczać nie można. To narażałoby naród na ostatnie niebespieczeństwo. W żydowskich rękach dotąd znayduie się w Polszcze cały przemysł, cały handel i bieg pieniędzy. Nierozsądnie byłoby ziemię zrobić przedmiotem ich przebiegu i żądzy; tego im w żadnym niedozwolono narodzie. Przy tylu błędach przez przodków naszych względem żydowstwa popełnionych, tylko niedopuszczanie ich do nabywania dóbr ziemiańskich, ocaliło stan szlachecki, i utrzymało go w całości przy ziemi.

Przypuszczono żydów po wsiach do obięcia karczem i gruntów dla karczmarzy wyznaczonych.

Zydzi wkrótce stali się włościan panami, a włościanie ich niewolnikami, pańszczyznę dla nich odrabiaiącemi. Każde chłopskie *individuum* narzucaną przez żyda ilość trunków rocznie żydowi opłacać, nawet nie piiąc obowiązane było.

Któż się z nas nie przypatrzyl do iakiego stopnia zuchwałości, gwałtowność żydów wzniosła się na Podolu i na Ukrainie, gdy z włościan żaden oyciec nie mógł rozporządzić postanowieniem swoich dzieci, żadna dziewka nie mogła póyść za mąż, ieżeli żyd nie dał pozwolenia, ieżeli żydowi nie opłaciła kunicy.

Przypuścili nasi przodkowie żydów bezwarunkowo w niektórych miastach do nabywania w nich placów. Wkrótce wszędzie oni naszych zamożnych mieszczan zruynowawszy, wszędzie wykupili ich place, ich własności mieyskie w rynkach, na głównych ulicach, a lud nasz wypchnęli w zakąty, i w niedostępne przedmieścia.

To stanie się z właścicielami ziemiańskiemi iak prędko do ich wykupienia bezwarunkowo przypuścimy żydów. Gdyby za rządu pruskiego właściciele, po tak ponętnem ułatwianiu im zadłużania dóbr ziemiańskich, byli gwałtownem do niszczenia się swoim wierzycielom sposobem znaglonemi, czylibyśmy w kilka lat nie uyrzeli więcey ziemian właścicieli z żydów, niżli z Polaków?

Żydów z tą zaciętą wyłącznością po całym kraiu rozruconych, wszędzie z naszym ludem bez łączenia się pomieszanych, powoływać do ziemi, przypuszczać do

praw obywatelstwa, wzywać do nabywania własności ziemiańskiey, iest nayprostszym środkiem do przemiany ziemi polskiey w ziemię judzką . . . . . . O strapieńcza myśli! toż więc dzielny ród Polaków miałby ostatecznie ginąć przez ród żydów!

Takie są przyczyny żydowskiey szkodliwości narodowi, takie do naszego wyratowania środki.

Jeżeli iuż nie mogą być użyte sposoby gwałtownieysze, iednem postanowiewieniem tę zarazę niszczące, podane tu są drugie sposoby powolnieysze, środki opiekuńcze, przecież sięgaiące przyczyn z gruntu. Przy stałey tęgości rządu mogą byc skuteczne. Konstytucya iest dla nas przeciw wszystkim szkodzić nam chcącym tarczą, a w działaniach naszych ona powinna być kieruiącem nas prawidłem.

Duch naszego wskrzesiciela i prawodawcy powołuie nas wszędzie do przedsiębrania wszystkich natężeń, wszystkich usiłowań, aby ten odradzaiący się naród, z tey smutney, z tey obrażaiącey postawy ubóstwa i nędzy wyprowadzić, aby wnieść w nim przemysł, rolnictwo, rzemiosła, fabryki, rękodzieła, handel, aby równaiącą iego udolności, iego męstwu, iego ziemi obfitości, powrócić mu świetność i bogactwo.

Nie zapominaymy nigdy tych dobroczynnością serca tchnących wyrazów, które Nayiaśnieyszy Pan do deputatów od narodu wyrzekł: „Zrobicie rzecz memu sercu szczególniey przyiemną trudniąc się szczęściem tak mnie interesuiącey klassy rolniczey, wszystko co w tey mierze przedsięweźmiecie, wzbudzi moię nayżywszą troskliwość.... Moie chęci nie będą miały nigdy innego dążenia iak pomyślność waszego kraiu, i szczęście iego mieszkańców.“

Kto chce rzeczy, ten chce do iey osiągnienia środków. Naszą więc powinnością tych szukać, te odkryć i użyć. Tych przy odradzaniu się zaniedbanie, albo złych, nieskutecznych podanie, wyrzucać nam z złorzeczeniem potomni będą. Bo my staniemy się przyczyną ich poniżenia, ich nędzy i wzgardy. Obrane środki pewne, do wyratowania narodu z tego z strony żydów niebezpieczeństwa niezawodne, złóżmy u tronu nayłaskawszego z królów, z prośbą, aby te prawa, tę opiekę, tę obronę, którą względnie na szkodliwość żydów doznaią pod iego berłem inni poddani, doznaią wszyscy Rossyanie, aby teyże opieki, tey obrony i my poddani iego uczestnikami zostali. Oby skutek geniuszu wielkiego Piotra i w tey mierze na Polaków spadał!

M. BRONIKOWSKI.

O polepszeniu stanu włościan.

(„Pamiętnik Warszawski“ z roku 1816-ego).

Ninieyszy przedmiot stał się ciągłym zawodem rozmaitych myśli, zdań, i widoków. Zewsząd powstaią rozliczne odgłosy. Z tych niektóre biorąc za zasadę równość, to niebezpieczne, bo burzące porządek towarzystwa ludzkiego prawidło, chcą postawić włościanina w inszey sferze czucia, poięcia i swobód: lecz te będąc skutkiem bystrolotney imaginacyi, samą tylko idealnością nazwać się mogą, gdy drugie przypisuiąc tey klassie ludzi wrodzone a żadney poprawy nieprzyymuiące wady i słabości, stanowią ią dla iey własnego dobra i szczęścia wiecznym niewolnikiem samowładztwa. Te ostatnie należąc ieszcze do zarodów dawnego despotyzmu, hańbią i poniżaią się grubą nieznaiomością przyrodzenia człowieka. Dobrodzieystwa natury w równym bowiem udziale dla wszystkich stanów z epoką urodzenia, spływaią na mieszkańców ziemi Wychowanie kształci i ożywia martwe i uśpione zdolności i czucia, lub ie też w swym pierwiastkowym niedołężności zostawia stanie. Ono to rozwiia piękne duszy przymioty, uszlachetnia serce, i robi przedział między cywilizacyą a ciemnotą. Chłop nasz polski nie iest bynaymniey dzikiem zwierzęciem, którem go przesąd i nienawiść maluie, ma on wiele natural-

nego rozsądku, i tego w różnych przypadkach za pożyteczną użyć umie skazówkę. Odpowiedzi iego są proste ale częstokroć zadziwiaiące, widać w nich te iskierki prawdziwego dowcipu, które przebiiaiąc się przez grube iego wyrazy, zachwycaią umysł. Nie umieiąc rachować i czytać, zna on odmiany xiężyca, i kiedy iakie święto przypada, a doświadczenie iego zastępuie mieysce kalendarzy. Fizyczna zręczność iego szybkim i prawie olbrzymim krokiem przyymuie wszelkie przekształcenia. O iak częstym iesteśmy widzem tych niepodobnych przemian! Parobek wzięty od lemiesza do dworu lub do woyska, w małym przeciągu czasu z zadziwieniem nawet samych cudzoziemców, stawa, w inszey wcale postaci; umysł nawet iego iakoby odsłonięty z tey ciemnoty która go cisnęła, rzetelnieysze tworzy mu wyobrażenia rzeczy, i umie iuż ie w przyiemnieyszym podawać sposobie. Szanuię obce narody, i nie uwodzę się bynaymniey narodową miłością gdy powiem iż w tych nagłych przeyściach chłop nasz nad inszych szczególniey celuie. Nie przeczę, owszem przyznaię, iż on ma niektóre złe skłonności, lecz szukaymy ich źrzódła, a wkrótce znikną one, i iuż więcey moralności iego paraliżować nie będą.

Światła konstytucya, którą wielkomyślny Monarcha, nasz wskrzesiciel zwiastował narodowi naszemu, rozszerzaiąc opiekę swoię zarówno nad każdym mieszkańcem bez względu na stan i urodzenie, znosząc wszelkie samowładne kary, poddaiąc ie tylko wyrokom na mocy prawa zapadłym, zabezpieczaiąc wolność przenoszenia swey osoby i swego maiątku, rzuciła pierwsze ziarno pomyślności i swobód stanu włościan; rozwinięcie owoców od nas dziedziców czyli właścicieli wsi istotnie zależeć będzie Niech głos prawdy przemówi do serca i umysłu naszego, niech przeciwne wyobrażenia rzeczy i naszego interesu więcey nas nie uwodzą i niech przed pochodnią zdrowego rozsądku znikną czcze ich zasady.

Konstytucya Xięstwa Warszawskiego obalaiąc u nas obmierzły bałwan poddaństwa, stawiaiący silne i nieprzełamane zapory cywilizacyi włościan, znalazła wprawdzie w kraiu naszym wiele przeciwników, przypisuiących nie mało nieszczęść temu urządzeniu, iako tworzącemu niby chłopa naszego istotnym tułaczem. Bydź może, iż takowa uchwała smutne gdzie niegdzie zrodziła skutki, lecz to iedynie tam, gdzie niepohamowane nadużycia dziedziców, gdzie oboiętność dominialney opieki w czasie okoliczności woiennych, gdzie nieprzezwyciężony opór przystąpienia do nowych i łagodnych układów w włościaninem, przymusiły onegoż szukać losu w polepszeniu mieysca. Tam zaś, gdzie ludzkość dziedzica umiała iemu zwiastować wszystkie dogodności, tam on poprzysiężonym staie się mieszkańcem swych naddziadów siedliska, tam żadna ponęta nowości wyrwać go z iego przyiemnego łona nie potrafi. Departamenta Poznański i Bydgoski, składaiące teraz xięstwo Poznańskie są tey prawdy naypewnieyszym zakładem.

Duch wieku wnoszący opiekę rządową nad każdym mieszkańcem, nie cierpiący żadney niewoli, iako postępkom iego przeciwney, nie mógł dłużey bydź obcym dla naszey ziemi, przemówił on również przez usta dawcy pokoiu ALEXANDRA I. oznaczaiąc nieśmiertelne dzieło iego konstytucyi naszey, gdy podobuą wolność przenoszenia się zapewnia włościanom.

Mówimy bardzo wiele o konstytucyach za czasów Kazimierza W. ku dobru włościan zapadłych, lecz cóż ztąd chlubnego dla nas wypływa? prawo to czyni zaszczyt i sławę pamiątce tego Monarchy, ale nie wiekowi naszemu, gdy ten był świadkiem nayokrutnieyszych prześladowań chłopów, gdy czas toż prawo w bezskuteczne zamienił, i pana postanowił nieograniczonym władzcą swych poddanych.

Mylne wyobrażenie dobra i pomyślności naszey umocniło w umysłach nas dziedziców ten przesąd, iż posiadanie wielości gruntów, i obsianie ich pomimo dobrey uprawy, wielkie nam przynieść mogą pożytki, a ztąd umnieyszenie naszych folwarków przeraża nas widokiem oczywistey straty Naydoskonalsze obrachowania nakładów i zysków są dla nas czczem tylko i martwem echem. Ta zbyteczna miłość, a istotnie właściwym mówiąc wyrazem, chciwość gruntu, zatarła w sercach naszych wszelką chęć i wolę wniyścia w iakowe z włościanem układy; chcemy go wprawdzie widzieć dobrym gospodarzem lecz chcemy go zawsze oglądać w postaci naiemnika względem gruntu przez niego posiadanego. Z samego przyrodzenia i porządku rzeczy wypływa, iż tylko pewność własności lub zbliżanie do niey, może wzniecić staranność człowieka, uczynić bacznym i pilnym takowey rządcą, i szczególniey go do niey przywiązać. Ta prawda tem większe co do posiadłości

ziemskiey znayduie mieysce. Tam gdzie gospodarz pewien iest, iż takowa posiadłość iest iego własnością, tam on wszystkie swe iey poświęca zabiegi, bo w niey upatruie stały fundusz dla siebie i dla swych dzieci. Żadna natarczywość losów, żadne klęski woienne nie potrafią przytłumić w nim tey chlubney skłonności, walczy on naprzeciw nim z prawdziwem męztwem, a ieżeli na moment z swey uchodzić przymuszony osady, to wkrótce do niey powraca, a przez industryą i podwoienie swych starań niesie iey zaradnicze lekarstwo. (D. c. n.).



ANDRZEJ BAUMFELD.

O mesjanizmie polskim.

Zaznaczyć przedewszystkiem muszę, że zagadnienie moje nie jest wyłącznie historyczno-literackie. Ażeby to uznać, wystarczy uświadomić sobie szczerze stosunek współczesności naszej do tej epoki, którą w krajach polskich mesjaniczną nazywamy.

Nie jest to swobodny stosunek badacza do przedmiotu, który stara się poznać i ocenić. Raczej spotykamy się z niechęcią już *a priori*, z obojętnością wobec usiłowań poznania i z przemilczaniem wysiłków już zdobytych i przedłożonych.

To wszystko świadczy najlepiej, że poruszając ideę mesjaniczną, dotykamy strun jakichś, które dziś jeszcze ciągle są wrażliwe—i bolesne.

Jednakże—trudno, dotknąć potrzeba, a w ostatnich czasach śmielsi badacze coraz częściej się zadania tego podejmują. Piszący te słowa uważa zresztą szkic niniejszy tylko jako ścisłe sformułowanie wyników, które już czytającej (?) publiczności polskiej miał zaszczyt obszerniej wyłożyć w dwu, sprawie tej poświęconych pracach *).

Ta sprawa trudu warta, przyzna każdy, kto starał się poznać ostatnią epokę twórczości Mickiewicza i Słowackiego. A sądzę, że przynajmniej należy zbadać słuszność zarzutów, czynionych obu życiodawcom polskim, jakoby pod koniec głosili tak dla narodu zabójcze hasła, jak odsunięcie się od życia, od ziemi, pogrążenie się w obłokach i t p.

Mesjanizm pojmuje się na ogół w ten sposób—dzisiaj przynajmniej, kiedy już minął okres zarzutów takich, jak obłęd, zaćmienie umysłu i t. p. Zrozumiano wreszcie, że nie można tak łatwo osądzać epoki, w której powstały najpotężniejsze wykwity poezji polskiej, najwyższe wzory życia intensywnego. Więc przynajmniej poezji tej i temu życiu przypisano szkodliwy wpływ na dążenia realne, zdobywcze.

Stawiam odrazu sprawę na grunt życiowy. Poco zaczynać od teorji, kiedy właśnie życie samo daje nam świadectwa najsilniejsze. Mickiewicz po stworzeniu „Pana Tadeusza", który był jakby wytchnieniem, poszukujący ustawicznie drogi

*) Andrzej Towiański i Towianizm (Kraków 1908) i Polska Myśl mesjaniczna (Warszawa 1910).

bezpośredniego działania na emigrację, przez emigrację na naród. Czy nie w ten sposób należy określić całą dążność jego od chwili, kiedy w rozstrzygającej sprawie 1830 r. musiał pozostać na uboczu, bo nie miał nic z siebie do dania narodowi? Więc „Dziadów“ cz. III i na język ewangielicznej publicystyki przetłomaczone jej wieszczenia stają się gwiazdą, którą dopiero Mickiewicz usiłuje ściągnąć na ziemię. Stąd udział w chrystusowej pracy Bohdana Jańskiego i „Pielgrzym“ — ale i to daremne. Próby rozbite - nici z ludźmi porwane — „smutek opada aż na dno duszy“ poety...

W tym samym okresie Kordyan, daremnie rwący się do czynu, do walki, pogrąża się w bierny, łez pełny smutek i sen Anhellego. I kiedy nawet okrzyknie się hasło „żywota dla ludzi silnych“, Anhelli się nie ocknie, na cichą serca ofiarę skazany.

Oto twórczość romantyczna w ostatecznych konsekwencjach. Proszę przypomnieć sobie listy i dopełnić stamtąd obrazu niemocy i przygnębienia, jakim ulegli obaj—Mickiewicz i Słowacki. Gdyby w okresie tym był kto przyszedł do nich i poczynił im owe zarzuty odsunięcia się od ziemi, od walki—zapewne i oni sami przyznaliby słuszność, zresztą świadomość ta wyraźnie z ostatnieh utworów się przebija.

Ale oto przychodzi chwila—stanowcza, przełomowa, chwila, w której zawahało się wszystko między życiem a śmiercią—i życie zwycięża. Mickiewicz, tak długo milczący, wybucha radosną pieśnią spełnionych snów - Słowacki „snu śmiertelnego porzuca łoże“ i wstaje „silnym Boga robotnikiem“ — „Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!“

I odtąd—ale niechże powiedzą ci, którzy mają pretensję znać życie ich i twórczość. Czy odtąd który z nich zachwiał się i zrozpaczył? Czy nie szli teraz drogą ciągłego trudu, znacząc nim testament dla pokoleń przyszłych? Czyż w twórczości—Kursa słowiańskie nie godne najwyższych dotychczasowych natchnień Mickiewicza, a Ksiądz Marek, Zborowski, Król-Duch—czy nie stanęły w ogóle na szczytach poezji polskiej? A ta przemiana cudowna, która duszę i życie Słowackiego wynosi w sferę uwielbienia godnej świętości, świętości nowej, w świecie, w związku ze światem i w czynnym promieniowaniu treść swoją mająca! I czyż, sam niezdolny do działania „męskim ramieniem“, nie spoglądał z gorącym uznaniem na „starszego brata“, dzierżącego wysoko sztandar Legionu?...

Zdaje mi się tedy, że mam prawo stwierdzić fakt niezbity: fakt wzmożonego życia i działania, odzyskanej mocy i energji, spotęgowanej siły twórczej. I to właśnie—pod wpływem zetknięcia się z towianizmem, wejścia w dziedzinę idei mesjanicznych.

Wniosek stąd prosty o idei samej. Nie może to być, iżby—niemająca sama w sobie siły życiowej—stała się źródłem energji i mocy działającej. To jest tedy pierwsza odpowiedź, jaką na zarzuty powyższe daje *samo życie*.

Ale ponadto wystarczy się choćby trochę zaznajomić z myślami samego Towiańskiego, aby i dalsze znaleść odpowiedzi, dalsze odparcie owych insynuacji.

Otwieram więc na chybił trafił któryś z 3 ch tomów Pism Towiańskiego (mam taki zwyczaj—sięgać do źródeł) i czytam:

„Prawda, idea sama jest teorją i nie przynosi pożytku, póki się jej nie zastosuje do praktyki i czynu z niej nie wyprowadzi“.

Albo:

„Spełniwszy ofiarę ducha, należy przeciągnąć ją w ciele i zastosować do czynu; rozpatrzyć okoliczności ziemstwa i czynić *realnie na ziemi*“.



Sądzę, że wystarczy—i że to dość wyraźne. A zresztą, zasadnicza idea ofiary troistej, wyłożona obszernie w pismach Towiańskiego, opiera się właśnie na konieczności wyjścia z krainy ducha, objęcia treścią duchową życia na ziemi. Było to tak silną dążnością towianizmu, że raczej obawa być mogła o zbyt wyłączne zwrócenie się ku czynom bezpośrednim, ku działaniu konkretniej społecznemu. I rzeczywiście—z konsekwencją iście podziwu godną — ciż sami, którzy zarzucają odrywanie się od ziemi, kują nowy zarzut jakoby osłabienia siły poetyckiej, wiary w słowo.

Przy bliższym zastanowieniu się zrozumiemy, że zniechęcenie do pieśni bywa zazwyczaj wynikiem wytężonego w stronę t. zw. czynu życia. I naprawdę w pierwszych poruszeniach towianizmu widzimy tak usilną troskę o to jedno tylko, żeby życiem sprostać godnie poznanej idei, iż nawet u niektórych wyznawców budzi się—oczywiście na serjo pojęte—hasło: zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje...

Nie mam tu na myśli Mickiewicza, który w ostatniej epoce realizował tylko głęboką zasadę swoją, „iż natchnienie winno być czynem—a czyn natchnieniem“. Ani Słowackiego, który odrazu sam czuł świętość słowa natchnionego i poezją opromieniał, dopełniał idei czynu w słowie, Ale oto np. Goszczyński, zrazu niepewny, rzuca pióro, dla oddania się sprawie. I dopiero po latach kilku przeprowadza na temat ten rozprawę z Towiańskim. Tu—ku wielkiej radości swojej—dowiaduje się, że Sprawie służyć można i pieśnią.

(Dok. nast.).



HENRYK JUSZKIEWICZ.

Krytyka literacka we Francji.

(Dokończenie *)

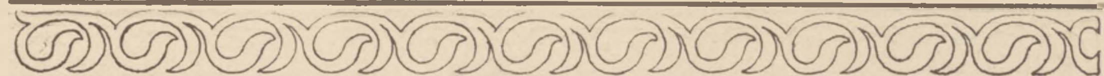
Przedłużenia linji rozwoju krytyki literackiej, gubiące się u Taine'a w antropologji, psychologji, historji i socjologji, należą już do sfery badań owych dziedzin wiedzy.

Nie będziemy przeto dłużej zatrzymywali się nad głośną teorją Taine'a o zależności twórcy od rasy, otoczenia i chwili dziejowej. Hipoteza o istnieniu jednolitych ras należy już do przeszłości. Zresztą najgorętszy zwolennik Tainowskiej krytyki naukowej. Emil Hennequin, najwięcej może przyczynił się do upadku tej teorji. W ciekawej pracy z zakresu teorji krytyki p. t. „La critique scientifique“ **) Hennequin z jednej strony wykazuje bezcelowość (nawet dla socjologji) wysiłków, zmierzających ku wynalezieniu bezpośredniego stosunku między twórcą a społeczyństwem i ku rozwikłaniu zagadnień psychologji społecznej poprzez analizę zależności twórcy od otoczenia,—a z drugiej stwierdza konieczność uznania dzieła sztuki za punkt wyjścia przy badaniach esto-psycho-socjologicznych... Ale nie zatrzymujmy się i nad Hennequin'em, który kwestje estetyczne traktuje w swej esto-

---

*) №№ 26, 27, 28, 29, 32, 34 i 36 „Przeglądu Krytyki“.

**) Emil Hennequin „Zarys krytyki naukowej“. Warszawa 1892.



psychologji jako „dane przedwstępne“, będące w stosunku do niego tem, czem w stosunku do pracy badawczej fizyka są prawa mechaniki; dla którego utwór artystyczny jest tylko uzmysłowionym objawem duszy człowieka i społeczeństwa, a w ostateczności — tylko wyrazem dążeń, i wewnętrznego ustroju tych, których wzrusza („Przyznawszy więc, że artysta nie jest bezpośrednio zależnym od otoczenia swego, od rasy i kraju,... trzeba uciec się do *wybiegu*, aby wyciągnąć z estetyki dane socjologiczne... *)

. . . .

Czy Taine wniósł jakiś nowy ton do krytyki literackiej i rozszerzeniem jej granic wynagrodził to przeniesienie punktu ciężkości z badań estetycznych na kwestje psycho i socjologiczne? Nie spotkałem w literaturze europejskiej tak ciekawie zestawionych odkryć, na których opiera się znaczenie Taine'a dla krytyki literackiej—jak we wspomnianej już przezemnie broszurze Stanisława Brzozowskiego **). „...Przedewszystkiem z ogromnym naciskiem Taine wygłaszał zasadę rozmaitości dusz ludzkich. Nie wszyscy ludzie mają jednę i tę samą duszę—nie dla wszystkich więc jedno i to samo jest pięknem. Potępianie w myśl jednej formy w imię jednej postaci piękna wszystkich innych form i postaci jego byłoby dobrowolnym zwężaniem swojego widnokręgu estetycznego. Wychowanie w publiczności dusz niezbędnych do rozumienia różnych postaci piękna jest jednym z zadań krytyka. Taine był jednym z ludzi, którzy najwięcej przyczyniali się do rozszerzenia duszy współczesnego im człowieka wykształconego, którzy najwięcej zrobili dla duchowego braterstwa ludzkości, które się może zasadzać jedynie na sympatji dusz pomimo różnic, jakie pomiędzy niemi zachodzą. Sympatja taka jest podstawą wszelkiego szerszego wykształcenia estetycznego; nie można ocenić literatury angielskiej, gdy się nie sympatyzuje z duszą angielskiego narodu. Taine uczy nas, że wady i zalety utworu pozostają ze sobą w ścisłym i koniecznym związku, gdyż są wynikiem jednej i tej samej „zdolności zasadniczej“.

. . . .

Gdy w literaturze francuskiej z przed lat pięćdziesięciu łamały się dwie moce—w łachmany epigonów strojny romantyzm z naturalizmem, butnym zwycięzcą dnia – krytyka literacka nie stała już na czele zapasów jak ongi.

Co do naturalizmu jest to sprawa jasna. Jeżeli Taine i Hennequin traktowali dzieło sztuki li z punktu widzenia jego stosunku do społeczeństwa, wiedzy, wreszcie autora, to wódz naturalizmu Zola chciał traktować utwory literackie wprost równoznacznie z *eksperymentem nauki*, względnie wiedzy lekarskiej, prowadzącym do poznania życia uczuciowego ludzkości. Naturalizm więc poza Taine'owską „krytyką *naukową* dzieł sztuki“ innej krytyce przyznać racji bytu nie mógł; najbardziej zaś krańcowe odchylenie od krytyki literackiej znajdziemy w studjach (literackich ?) Zoli jak np. w „Le Roman Expérimental“ (1880) lub w „Documentes littéraires“: nazwać możnaby ten nowotwór „krytyką naukową eksperymentów literacko-naukowych“. Znaczenia nawet bezpośredniego, dla krytyki *literackiej* nie można oczywiście odmówić studjom Zoli, który mimo wszystko nie bagatelizował jej tak jak Hennequin, a jednocześnie pośrednio wywierał wpływ znaczny, wprowadzając wiele pojęć nowych, przedewszystkiem zaś zwalczając pedagogiczny charakter często narzucany krytyce. „La critique expose, elle n'enseigne pas“ *).

---

*) p. str. 91 „Zarysu Krytyki Naukowej“.

**) „Hipolit Taine jako estetyk i krytyk“, str. 38—44.

***) Doc. Litt., 334.

Zaznaczam dla ścisłości, że przytoczonego aforyzmu Zola nie stosował w praktyce do swojej działalności krytycznej, która miała głosić „wysoką moralność i użyteczność literatury, jako... pomocnicy politycznych i ekonomicznych haseł" (!)

. . . .

A obie opozycje? Odporna,—zwyciężani romantycy i zaczepna — zdobywcza generacja wczorajsza, która dziś odniosła już zwycięstwo nad naturalizmem na całej linji?

O krytyce francuskiej dni ostatnich pisałem na wstępie niniejszego studjum. Jest w stanie „krytycznym". Obok świetnych „essayistów" i zdolnych „kronikarzy", którzy kryją się przeważnie w cieniu pism,dławionych przez potężne środki przedsiębiorstw handlowo-literackich, legjon najemników przedsiębiorstwa te utrzymuje jawnie, publicznie niemal *nowe* metody badań krytycznych głosi. Dwa mianowicie są kryterja wartości utworu literackiego: 1) interes bezpośredni lub pośredni właściciela przedsiębiorstwa i 2) wysokość „honorarjum" wypłaconego przez autora dzieła. Tertium non datur.

Krytyka literacka stoi więc w najlepszym razie na tym samym miejscu, gdzie ją widzieliśmy, mówiąc o Sainte-Beuvie. Chociaż W. Hugo dał w „Williamie Szekspirze" nowy rodzaj krytyki, opartej na egzaltacji lirycznej i entuzjazmie dla wielkości, na *uwielbianiu* bezwzględnem zalet i wad utworu—właściwie jest to nowa li odmiana paradoksu starego: krytyki bezkrytycznej...

Pretekstem zaś tylko i sposobnością do rozwinięcia przed oczami czytelnika błyskotliwej taśmy własnych myśli, lecz nie dziełem pracy krytycznej były studja literackie świetnego stylisty P. de Saint-Victor'a *) i innych następców Teofila Gautier i Sainte-Beuve'a aż do impresjonistów jak Jules Lemaitre lub szlachetnych dyletantów o typie Anatole'a France'a.



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W najnowszej swojej powieści p. t. „*Ozimina*" —pisze **Wacław Berent**:

Po pierwszych pięciu kartkach tekstu:

„Uch! - westchnął w duchu —Brunatne, rude, rdzawe, żółtawe, oślizgłe, ociekłe, dymne, nadgniłe, błotne, zwiędłe:—cała slota miejska!"

Po pięciu dalszych kartkach:

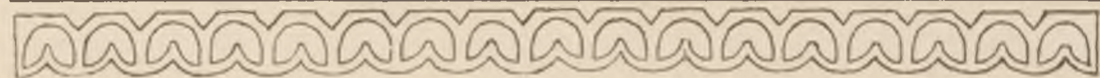
„Rzuca powiedzenia, które byłyby sprośne, gdyby nie powaga przedmiotu: gdyby nie sztuka i literatura."

Po pięciu dalszych:

„Karawan brzydki aż do załkania kołatał i zgrzytał chwiejnemi kołami pod zakasaną spódnicą żałobnego wozu, pluskał po kałużach, kolebał trupem w pudle i podążał głupkowatym truchcikiem indolencyi"

---

*) Hommes et Dieux, 1867. Les Deux Masques, 1880.



Po pięciu dalszych:

„To—to!—podrzuciła z basowym pomrukiem otyła osoba o rozlanych szeroko na kanapie brutalnie tłustych udach “

Po pięciu dalszych:

„Spojrzysz—życia nie dopatrzysz, słuchasz — westchnienie chyba usłyszysz.— Jak na cmentarzu,—hę?“

Po pięciu dalszych:

„I jak mysz, jak nietoperz pozostawił po sobie tylko odór swój: woń pomady i tłustych perfum, męski zapach, starokawalerski „bukiet“.

Po pięciu dalszych:

„Och, i tańczy pani inaczej niż te wszystkie kobiety. O, ja chciałam w ręce klaskać!“

Po pięciu dalszych:

„w pilnej potrzebie opowiadania sobie rzeczy sprośnych zawiązały się przy papierosie łatwe kamractwa: brudne gniazda męskiej plotki,“

Po pięciu dalszych:

„I świece na zielonych stolikach paliły się surowo; żółte ich płomyki stygły za dymnicą siną, płonęły twardo jak oczy panów pod hazard już wszczęty.“

Po pięciu dalszych:

„mistrze wy tu jesteście w dusz usypianiu: stare głowy odurniać, młode oczadzać!... Sam czortby głowę na kolanach kobiecych cicho złożył, ogonek by przez ramię przerzucił, kieliszek by wąchał, póki by nie zasnął—“

Po pięciu dalszych:

„Każde spojrzenie współczujące pognębiało go jeszcze bardziej, wpędzając myśli w jakieś uparte błąkanie się koło ciała własnego.“

Po pięciu dalszych:

„Pod diwą ugięły się kolana. — „Czyżby?—nie dowierzała swym oczom. — Więc on rzeczywiście chciał?...“

Po pięciu dalszych:

„To samo, co tu między nami uczyniłoby ze mnie dziewkę waszą, niosło mnie tam na świecie wzwyż.“

Po pięciu dalszych:

„A i oczy, patrz, krecie się stały: zimne, wygasłe, słońcu nienawistne.“

Po pięciu dalszych:

„cały ten nerw i dryg kobiecego niestatku, wniesiony w ponurą chwilę niebezpieczeństwa, usposabiał ludzi milcząco i chmurnie.“

Po pięciu dalszych:

„Ku czemu was matki na ten swiat miotnęły, pewno nie wie żadna, ledwie która z chichotem wspomni, dlaczego to się stało. Wy za to wiecie do ostatka, na coście się rodzili: psom najparszywszym lepsza dola przypadła.“

Po pięciu dalszych:

„smutne cherlaki duszą i ciałem pozostały tylko.“

Po pięciu dalszych:

„dysze w niej oto i zipie zło popełnione jak nietoperz zaskoczony słońcem.“

Po pięciu dalszych:

„Wynikają stad zaledwie brr! szpetne ballady plotek, któremi żywi się cuchnąca jak rynsztoki wyobraźnia tłumów miejskich“.

Po pięciu dalszych:

„Bełkoce w nas duch niedołężny i wiją nami jak gadem bezskrzydłym żądze nasze.“



Po pięciu dalszych:

„bawili się jej młodości niestatkiem aż do spazmu nieomal jej nerwów drażnionych.“

Po pięciu dalszych:

„Toczy wam ten ludzi obyczaj dzisiejszy ciepło życia młodego z żył serdecznych,—toczy po próżnicy!“

Po pięciu dalszych:

„Jej zwisały powoli ramiona, a ździwione oczy, jakby się gdzieś w dal błąkać poczęły, szukając wspomnień dzisiejszych w ich kolejnem następstwie.“

Po pięciu dalszych:

„widzę już poprostu, jak dopadają to życie szakale i hyeny. Szakale ustąpią: i w pysku słabsze, i niuchem wolą to, co się już rozkłada“.

Po pięciu dalszych:

„z matołczym chichotem na ustach za ręce chce ją chwycić, w ogień szarpnąć.“

Po pięciu dalszyeh:

„wtedy już bez duszy nieomal: zwierzę jakby. Oo! wstręt i odraza tylko teraz!... Powinszuj mi pierwszej miłości.“

Po pięciu dalszych:

Niema tekstu.

Po pięciu dalszych:

„I wyłania się oto w mętnych wodach życia resztki energii żywotnych. nie gardząc i kobiecemi.“

Po pięciu dalszych:

„na wszawicę to całe nasze cielsko bezdarne jest chore. I co panu powiem: te rodzime wszy to som najgorsze!“

Po pięciu dalszych:

„Antychryst świat ma skończyć, jakby na złość bogaczom i krzywdzicielom wszelkim.“

Po pięciu dalszych:

„zdało się przez chwilę, że to Wisła szumi tak wezbranym prądem wód mętnych.“

Po pieciu dalszych:

„Już cię ona kochanica nie obłapi, dziadu! Jeno ta starucha kościana“.

Po pieciu dalszych:

„Śniegu naokół ani śladu: bura zasłona błotnych roztopów pokryła ziemię.“

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Z powodu mającego się rozpocząć w dniu 5 listopada r. b. drugiego dziesięciolecia istnienia Filharmonji Warszawskiej, Zarząd tej instytucji ogłasza konkurs na utwory muzyczne form następujących:

I) Symfonja lub większych rozmiarów poemat symfoniczny na orkiestrę. Za najlepsze z nadesłanych utworów wyznaczają się dwie nagrody: 1-sza rubli tysiąc, 2-ga rubli pięćset.

II) Koncert na fortepian, albo na skrzypce lub wiolonczelę z towarzyszeniem orkiestry. 1-sza nagroda rubli osiemset, 2-ga nagroda rubli czterysta.

III) Pieśń do słów polskich (pierwszeństwo będą miały teksty oryginalne) z to-

warzyszeniem orkiestry lub fortepianu. 1-sza nagroda rubli sto pięćdziesiąt, 2-ga nagroda rubli sto, 3-cia nagroda rubli pięćdziesiąt.

Warunki konkursu: a) Konkurs jest przeznaczony wyłącznie dla kompozytorów polskich; b) O nagrody ubiegać się mogą jedynie dzieła oryginalne, nigdzie dotychczas nie wykonywane, nie drukowane i nie nagradzane; c) Rękopisy nie mogą być pisane ręką autora.

Utwory nagrodzone i odznaczone zostają własnością autorów; Filharmonji wszakże przysługiwać będzie prawo wykonywania tych dzieł na koncertach, przez siebie urządzanych:

Przesyłki pocztowe rekomendowane nadsyłać należy pod adresem Zarządu Filharmonji Warszawskiej (ulica Moniuszki № 5), najpóźniej do 31 grudnia r. b., do g. 12-ej w południe.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Wacław Berent.—„*Ozimina*"—Powieść.—Nakład Jakóba Mortkowicza. — Warszawa: G. Centnerszwer i S-ka. — Lwów: H. Altenberg. — 1911. — Stron 339. — Cena: 2 rb. 40 kop.

Artur Gruszecki. — „*Litwackie mrowie*" — Powieść współczesna. — Warszawa 1911 —Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka —Stron 316— Cena: 1 rb. 50 kop.

(Od wydawców naklejono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Utalentowany autor *Kretów* i *Tuzów*, tak doskonale umiejący w żywej, niezmiernie interesującej akcyi odtwarzać takie lub inne środowisko społeczne. przeniósł obecnie punkt obserwacyjny na Żydów w Królestwie Polskiem. Prawdziwą bolączką naszą jest sprawa t. zw. „litwaków", których bezwzględność, niekulturalność, zuchwałość i instynkty zaborcze niejednemu dały się już we znaki. Takie też jest tło obyczajowe *Litwackiego mrowia*, które zaliczone będzie niezawodnie do najlepszych utworów autora *Nowego obywatela*. Kreśląc obyczaje „litwackie" *sine ira et studio*, nie zapomniał Gruszecki dla przeciwwagi, przedstawić i dodatnich postaci, Żydów szlachetnych, rozumiejących należycie swój stosunek do społeczeństwa polskiego, wyzysk i ucisk „litwaków". Powieść czyta się z nie słabnącem do samego końca zainteresowaniem").

Zygmunt Bartkiewicz.—„*Słabe serca*"—Wydanie drugie. — (Spis rzeczy: Słabe serca.—Drogą sztuki. Trzy listy prababki.—Chleb swojski. — U mety. — Za cześć zagrody.—Małe kobietki.—Z Bożej łaski. —Maj. — O Kostce Napierskim i Hance Czubaszównie, opowieść.—Emigrant z 1905 r.—U wody —Jesienne dźwięki.—Lityńska lilija.—Za szóstem. Prasynowe Dyany.—Zgrzyt —Polityka w lesie.—Wódka.— 63).—Warszawa 1911. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 380—Cena: 1 rb. 80 kop.

Zofja Rygier-Nałkowska.—„*Narcyza*"—Powieść.—Wydanie drugie.—Spółka nakładowa „Książka".—Kraków. Składy główne: Warszawa, G Centnerszwer i S-ka; Lwów, H. Altenberg; New-York, The Polish Book Imporling Co. — Stron 350 — Cena: 2 rb.

Józef Weyssenhoff. — „*Erotyki*" — Wydanie ozdobione rysunkami Henryka Weyssenhoffa.—Warszawa 1911.—Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków: G. Gebethnera i S-ka. Stron 198—Cena: 2 rb. 50 kop.

(Od wydawców naklejono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „To, że twórca „Dni politycznych" i rymem się bawi, było dotąd wiadomem tylko kółku najbliższych jego przyjaciół i wielbicieli. Dziś staje on, jako poeta liryk, przed forum publicznem. Pierwszy. nadający całemu zbiorkowi cykl wierszy poeta-beletrysta poświęcił wrażeniom „Z Grecyi", gdyż ducha starożytnej Hellady on, wychowaniec starej kultury Zachodu, doskonale rozumie i odczuwa. A potem — „Lyrica": kwietne i świetne, wonne i dzwonne. Wreszcie—przekłady: Goethe i Heine. Zwłaszcza Heine: jego wiersz lekki, wabny. lśniący opalową grą świateł, raz szyderczy, to znów pieszczotliwy, najlepiej snadź odpowiadał usposobieniu naszego poety. Toteż przekłady są prawdziwie mistrzowskie. a cyzelowane ze starannością klasycznego miłośnika pięknej formy. Dodać należy, że książka ta pod względem typograficznym wydana jest wspaniale i może stanowić ozdobę każdej, najwytworniejszej biblioteki".)

Benedykt Hertz.—„*Bajki i satyry*“—Z portretem autora. — Warszawa 1911 — Skład główny w księgarni G. Centnerszwera i S-ki.—Stron 103—Cena: 1 rb. 75 kop.

K. Grądzielski.—„*Dzieje literatury polskiej*“ — Spółka nakładowa „Książka“— Kraków.—Składy główne: Warszawa, G. Centnerszwer i S-ka; Lwów, H. Altenberg; New-York, The Polish Book Importing Co.—Stron 392—Cena: 2 rb.

Alicja Szamota.—„*W płomieniu życia*“—Powieść.—Warszawa 1911. — Wydawnictwo „Kasy przezorności i pomocy warsz. pomocników księgarskich“ — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.—Stron 229—Cena: 1 rb. 40 kop.

Zofja Mellerowa.—„*Komedje i djalogi*“—Z przedmową Cecylji Walewskiej. — (Komedje: „Fałszywe blaski“ „Dwie miary“ „Uwięziona“ „Straduję!“ „Mąż z przeszłością“ „Muza w kłopotach“.—Djalogi: „Przemędrkował“ „Siostry“ „Broń obosieczna“.—Monolog: „Pan Łukasz“. Obrazek grecki: „Wdowa z Efezu“).—Wydane za pośrednictwem „Kasy przezorności i pomocy warsz. pomocników księgarskich“ z funduszu przekazanego Cecylji Walewskiej przez zmarłą autorkę. — Warszawa 1911.—Gebethner i Wolff.—Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 351. — Cena: 2 rb.

Adam Szymański.—„*Aksinja*“ — Opowiadanie z życia moskiewskiej Lechji. — Kraków 1910.—Nakładem autora.—Stron 126—Cena: 80 kop.

Andrzej Niemojewski.—„*Płanetnik*“—Nowela. „Książnica Literacka“ № 2. — Warszawa 1911.—Stron 32—Cena: 20 kop.

F. Arnsztajnowa.—„*Poezye*“—Serya druga.—(„Przybłęda“—„Pani“ — „Lili“ — „Grajek“ — Wiersze różne) — Wydanie drugie. — Warszawa 1911. — Gebethner i Wolff.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 147—Cena: 85 kop.

Stanisław Miłaszewski.—„*Gest wewnętrzny*“—Poezje—Warszawa 1911.—Skład główny: Gebethner i Wolff. — Kraków G. Gebethner i S-ka. — Stron 150 — Cena: 1 rb. 20 kop.

Zofja Rygier-Nałkowska.—„*Noc podniebna*“ — Nowela.—„Książnica Literacka“ № 3.—Warszawa 1911.—Stron 48—Cena: 20 kop.

Marja Czesława Przewóska (Helia).—„*W nieskończoność*“—Wydanie drugie.— Z portretem i przedmową autorki.—(W nieskończoność.—Hymn do słońca.—Inferno.—Za sprawą bogów.—W promieniu słońca.—W pocałunku. — Conquistadore.— Tych dwoje.—Z otchłani.—Nieśmiertelny).—Warszawa 1911.—Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Stron 207+XVI.

Marguerite Burnat-Provins.—„*Książka dla Ciebie*“—Z portretem autorki.—Z oryginału francuskiego przełożył i wstępem opatrzył Kazimierz Woźnicki.—(Spis rzeczy: Przedmowa. — Książka dla Ciebie. — Głosy krytyki francuskiej). — Warszawa 1910.—Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.—Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł).—Stron 228.

Wołody Skiba.—„*Grześ*“—Historja małżeńska.—Tom drugi z 6-mo ilustracyami.—Miesięcznika „Ciekawe Powieści“ № 12.—Redaktor: Artur Oppman. — Warszawa, grudzień 1910. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 183—Bezpłatny dodatek do № 51-go „Tygodnika Illustrowanego“.

Alfons Daudet. — „*Straszny rok*“ — Opowiadanie z wojny francusko-pruskiej 1870—1871 roku. Z ilustracyami. — Miesięcznika „Ciekawe Powieści“ № 13. — Warszawa, styczeń 1911.—Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 198—Bezpłatny dodatek do № 3-go „Tygodnika Illustrowanego“.

Jadwiga Marcinowska.—„*Z głosów lądu i morza*“—(„Atlantyk“—„W przestrzeniach czasu“—„Aeropagos“—„Eleuzis“—„Wzgórze Kronosa“—„Powrót“—„Wezwanie“—„W noc Zmartwychwstania“—„Zostań z nami“—„Betleem“—„Córka Syońska—„Vox clamantis“—„Za Jordanem“—„Z podróży po Samaryi“ — „Karmel“ — „W Galilei“—Genezareth“—„Szaweł“—„Zaczarowane dni“). — Warszawa 1911. — Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. — Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł).—Stron 377.

H. Sikorska.—„*Baśń słoneczna*“—Warszawa.—Stron 103—Cena 1 rb.



Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.